

Kiedy budzi się rano, znajduje na poduszce włosy. Nieco zdziwiony strzepuje je na podłogę, podejrzewając, że to sprawka kota, jednak kiedy dokładnie im się przygląda, stwierdza, że bez wątpienia są to jego włosy. Dziwne, przecież nie był wczoraj u fryzjera. Odkąd pamięta nosi krótko obcięte włosy, bo tak jest wygodnie.

Nerwowo przeczesuje dłońmi włosy i stwierdza, że spadają jak deszcz na ramiona i nogi, jednak jeszcze go to nie martwi. Nawet kiedy jakiś czas później pojawiają się wymioty, stara się nie martwić, ale Ona przygląda mu się z niepokojem. Jej nic nie umknie. Ona widzi wszystko. Jest jak Bóg.

Kiedy pojawia się silny ból brzucha, stara się o tym nie myśleć, nie pokazywać jej, że boli i oczywiście nic o tym nie mówić.

- To nic, przejdzie – pociesza się.

Nie lubi lekarzy. Nazywa ich konowalami jak jego świętej pamięci dziadek, zawiadowca stacji Dropków. Pięknie wyglądał w mundurze i On jako mały chłopiec marzył, że też kiedyś będzie jak dziadek. Niestety, życie ułożyło się inaczej i jest tylko zwykłym woźnym w zwykłej wiejskiej szkole. Co dzień rano człapie do budynku, w którym sam kiedyś się uczył i stara się, żeby dzwonek dzwonił o odpowiedniej godzinie, próbuje opanować rozszalały tłum małych ludzi biegających po korytarzach, czasem kosi trawę wokół budynku a czasem coś naprawia.

Musi uważać. Ona jest bardzo czujna. Potrafi wyczytać z jego twarzy najdrobniejsze skrzywienie, grymas bólu i wówczas zaczyna prowadzić to swoje śledztwo, zadaje mnóstwo pytań, na które On nie ma ochoty odpowiadać, ale w końcu musi jej powiedzieć, bo inaczej się obrazi i nie będzie się odzywać przez dzień, dwa a może i trzy, zależy od przewinienia.

One już się na tym znają. Są specjalistkami od takich tortur. Po jakimś czasie stwierdza, że jest gorzej. Nadciąga bezsenność, z głośnym biciem serca a jemu zdaje się, że to burza przechodząca w oddali, zgubiła drogę i rozgościła się w jego klatce piersiowej, a burzę przecież nie tak łatwo wygonić, coś już o tym wie.

Dziadek przecież umarł na taką burzę, ale dziadek był kimś, więc jak przystało na kogoś, zmarł na posterunku z czerwoną chorągiewką w opuszczonej dłoni. Oczywiście, zmarł dopiero kiedy pociąg bezpiecznie odjechał ze stacji. Usiadł na ławce stojącej przed budynkiem, zamknął oczy i po prostu umarł. Ludzie myśleli, że śpi. Czapka zsunęła mu się na oczy i rzeczywiście wyglądał jakby zasnął, w promieniach lipcowego słońca, ale chorągiewki nie wypuścił. Trzymał ją jak jakąś świętość. Babcia mówiła, że oszukał śmierć, że nie dał się zaskoczyć w łóżku, czy podczas podlewania warzyw w ogródku. Zmarł na posterunku. Pogrzeb miał oczywiście uroczysty z orkiestrą i tłumem ludzi.

On takiego mieć nie będzie, choćby marzył, nie wiadomo ile. Zresztą jak to jest z tymi marzeniami? Kiedyś marzyło mu się, że będzie miał kochankę, albo nawet dwie. Dlaczego nie? Przecież dziadek miał kochankę. Problem był tylko taki, że On nie należał do urodziwych mężczyzn, a i pięknych kobiet we wsi brakowało.

Zresztą – machnął ręką, zwierając się jedynemu przyjacielowi przy kuflu piwa. – Ona zaraz by wyniuchwała, że coś jest ze mną nie tak. Można tylko pomarzyć.

Stara się być spokojny, żyć jak do tej pory, ale teraz oprócz strażnika każdego gestu ma w sobie bestię, która kąsa, pali i rwie mu wnętrzności. Budzi się o trzeciej, wstaje, idzie do kuchni, gdzie w kredensie trzyma różne nalewki. Najlepsza jest z czarnej porzeczki, ale nie o nią teraz chodzi. Malinową również odsuwa na bok, aż w końcu dostaje się do tego, czego szukał. Orzechówka. Odkręca nakrętkę, długo wacha, a potem wypija kilka łyków. Czuje, jak alkohol spływa żywym ogniem poprzez gardło i leci w dół zupełnie jak wodospad. Musi palić, przecież to spirytus. Nalewka ma być porządna, mawiał dziadek, ze spirytusu, a nie z wódki a on mu przecież wierzy. Trzyma wszystkie stare receptury dziadka. Pożółkłe kartki zapisane niewyrobionym pismem leżały w szufladzie kredensu obok zeszytu z przepisami babci.

- Taka nalewka wyleczy wszystko, pamiętaj.

No i zapamiętał. Mówią, że strażacy, gasząc las, podpalając go z drugiej strony, więc może i tutaj to zadziała. Zderzenie dwóch ścian ognia powinno spowodować ugaszenie tego piekielnego ognia w trzewiach. Zakręca butelkę i chowa z powrotem, tak, żeby Ona nie widziała. Po co ma znów się tłumaczyć i wysłuchiwać Onej mądrości.

Kładzie się do łóżka i ma wrażenie, że jest jakby ciut lepiej. Stara się zasnąć, ale nie może. Kręci się z boku na bok, wzdycha i patrzy w sufit. Serce jest wściekłe, że nie zwraca na nie uwagi i coraz mocniej i mocniej zaczyna bić, jakby chciało go ukarać. Potem biegnie, jakby chciało pobić rekord świata. Niepokoi go dzień i noc a on wciąż powtarza:

- To nic, w końcu przejdzie.

- Czy On nie sądzi, że powinien pojechać do miasta do lekarza? – Pyta Ona przy śniadaniu. - Słyszała, jak w nocy stękał i jęczał. Niech lepiej jedzie — dłonią gładzi obrus, chociaż jest idealnie wyprasowany.

No i pojechał. Z samego rana wsiadł w pociąg i pojechał. Miasto zadziwiło go swoim ogromem. Wysokie budynki, ludzie, mnóstwo ludzi, jakby ich tu zwożono pociągami z całego kraju, tylko po to, żeby jemu ciężko było przejść z miejsca A do miejsca B. A te auta, wystawy sklepowe, piękne kobiety od tego wszystkiego mogło się przecież zakręcić w głowie.

Kiedy wrócił, był już wieczór. Ona siedziała przy stole i patrzyła za okno. Kiedy wszedł, odwróciła głowę i spojrzała na jego poszarzałą, zmęczoną twarz. Usiadł przy stole, a Ona zrobiła herbatę w fajansowym kubku i postawiła przed nim. To była scena, jaką odgrywali od wielu, wielu lat. On wracał z pracy, a Ona stawiała przed nim kubek z gorącą herbatą. Osłodził, zamieszał, oblizwał łyżeczkę i położył obok kubka. Ona przyglądała mu się w milczeniu, aż w końcu zadała pytanie. Mógłby od razu na nie odpowiedzieć, przecież dobrze wiedział, że je zada, ale wolał poczekać.

- Doktor kazał mi zgłosić się do szpitala, żeby mogli mi zrobić badania, ale ja nie chcę.

Dobrze go znała i wiedziała, że będzie ciężko namówić go na leczenie. W ciągu kolejnych tygodni ból rozrastał się, zabierając mu siły. Dzień wrastał w noc, a noc wrastała w dzień.

W końcu nie mogąc sobie z nim poradzić, zgłosił się do szpitala. Leżał, patrząc przez okno, jak lato odchodzi. Drzewa zaczęły przybierać jesienne barwy, a on martwił się jak, sobie radzą bez niego w szkole, no i jak Ona sobie radzi.

Miał dużo czasu na rozmyślanie. Podpięty do jakichś rurek i kabli, był przykuty do łóżka, a tego nie lubił. W ciągu całego dorosłego życia nie przechorował ani dnia a tu takie coś.

Bóg się chyba na mnie rozgniewał – myślał późną nocą, kiedy nie mógł spać. Musiał przyznać, że doktory potrafią oblaskawić jego ból. Już tak nie szarpie, nie pali, nie wbija rozżarzonych igieł w głowę.

- Trudno, jeśli będzie trzeba, to sobie tu poleżę i odpocznę, nabiorę sił, a potem wrócę do niej. Teraz widzę, że nie była taka zła, że martwiła się wciąż o mnie i na pewno teraz tęskni, jak i ja tęsknię za nią.

W nocy śnił mu się dziadek. Siedział na tej ławce pod budynkiem dworca, czapkę miał zsuniętą na oczy, a w dłoni trzymał chorągiewkę, ale kiedy tylko pociąg zagwizdał, wtaczając się powoli na stację, dziadek wstał i dał sygnał do odjazdu. Dziwne to było, bo w pierwszym wagonie siedział On i machał do niego. Pociąg przyspieszył, a dziadek stawał się coraz mniejszy i mniejszy, aż w końcu zniknął. W niedzielę przyszedł ksiądz. Był wysoki, szczupły i bardzo poważny, a jemu wydawało się, że stoi we mgle. Coś do niego mówił, a On nie wiedział, czy mu się śni, czy też rzeczywiście tu jest i czegoś od niego chce.

- Dlaczego on dotyka mojego czoła, dłoni i chyba stóp? Czego on ode mnie chce? Czyżby przyprowadził ze sobą śmierć?

Nie, to niemożliwe, jeśli już śmierć ma go dopaść to tylko w chałupie, ale nie w łóżku.

Z tyłu stała Ona, poznał ją bez trudu, choć twarz miała rozmazaną. Żył z nią ponad trzydzieści lat, ale ciągle miał poczucie, że jest sam. Żyli obok siebie, odkąd było wiadomo, że nie mogą mieć dzieci. Nikt nikogo nie obwiniał, a jednak to, co wydawało się wieczną miłością, w wieku lat dwudziestu z biegiem lat stało się rutyną, trwaniem obok siebie a może tylko przywiązaniem. Znali na pamięć swoje gesty,

miny i potrafili czasem mówić jednocześnie, a jednak w sercach pozostawała pustka. Rozmazało się wszystko w tej mgle i księżdz i Ona, tylko wiatr za oknem było słychać, jak szumi pieśń przemijania.

- Muszę do domu. Ona mi pomoże, przecież nigdy mnie jeszcze nie zawiodła — wyszeptał.

Manuel del Kiro

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Manuel del Kiro, dodano 18.02.2023 07:30

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.